

Tajemnice Zalesia



Rozdział 1. Życie w małym Zalesiu

Zalesie to niewielka miejscowość w województwie świętokrzyskim, która dla Marty Wysockiej zawsze była zbyt ciasna. Życie toczyło się tu leniwie, a mieszkańcy znali się na wylot. Głosy sąsiadów niemal niesły się po polach, a zapach świeżo upieczonego chleba mieszał się z wonią kwitnących przy rynku lip. Wieczorami, gdy zmierzch pochłaniał miasteczko, latarnie rzucały ciepłe światło na brukowane uliczki, tworząc atmosferę sennej baśni. Główna droga prowadziła do niewielkiego rynku otoczonego niskimi budynkami, a wokół Zalesia rozciągały się gęste lasy. Dla niektórych miasteczko było spokojnym azylem, ale dla Marty stanowiło złotą klatkę.

Trzydziestoletnia nauczycielka języka polskiego marzyła o życiu w większym mieście, gdzie mogłaby być kimś więcej niż tylko "panią od polskiego". Fascynowały ją tajemnice, kryminalne zagadki i ludzkie dramaty, które w książkach miały tyle magii, ile – jej zdaniem – w Zalesiu brakowało. Uwielbiała powieści Agathy Christie i historie o detektywach, którzy potrafili rozwiązać najbardziej skomplikowane zagadki. Czasami marzyła, by wziąć udział w takim śledztwie, choć wiedziała, że jej codzienność daleka była od literackich przygód.

Jednak rzeczywistość wyglądała inaczej. Jej życie składało się z niekończących się sprawdzianów, zmagani z uczniami i napiętych rozmów z dyrektorką szkoły. Miała talent do nauczania, ale czuła, że jej pasja jest marnowana wśród młodzieży, której przedmiot interesował tylko w takim zakresie, jakim musieli zdać maturę. Każdego dnia musiała odpierać pytania uczniów: "Po co nam to, proszę pani?", "Czy to będzie na egzaminie?", "A czemu nie możemy obejrzeć filmu zamiast czytać książkę?". Czasami czuła, że jej lekcje to walka o przetrwanie.

Marta była kobietą z charakterem – surową, ironiczną i zdystansowaną. Jej uczniowie wiedzieli, że "pani Wysocka" nie toleruje lenistwa ani bylejakości, ale nikt nie podejrzewał, że za maską chłodu kryje się samotność i strach. Czasem miała wrażenie, że jej świat jest zupełnie inny od tego, który pamiętała ze swojej młodości.

Nauczycielka miała również skomplikowane relacje z gronem pedagogicznym. Starsze koleżanki uważały ją za "zbyt ambitną" i "zbyt wymagającą", a dyrektorka, pani Jaworska, zdawała się podejrzewać, że Marta marzy o czymś więcej niż praca w małomiasteczkowej szkole. Ich rozmowy często miały podtekst: "Jeśli ci się nie podoba, droga koleżanko, to może poszukasz pracy gdzie indziej?". Problem w tym, że Marta nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby naprawdę miała opuścić Zalesie.

Wieczorami, gdy w końcu miała czas na samotność, walczyła z napadami lęku. Siedząc w ciemnym pokoju, z lampką wina stojącą obok fotela, czuła, jak nieokreślona ciężkość spowija jej myśli. Czasami wydawało jej się, że każdy szmer w domu nabiera złowrogiego charakteru, a cień rzucany przez drzewo za oknem ożywał w jej wyobraźni, przynosząc niepokój. Te chwile niepewności i paniki przychodziły nagle, bez wyraźnego powodu.

Bała się o siebie, szczególnie po tym, jak jej ciotka, Maria, spędziła ostatnie lata życia w zakładzie psychiatrycznym. Marta pamiętała jej przerażone spojrzenie i urywany szept o głosach, które słyszała w lesie. Z czasem obiecała sobie, że nigdy nie podzieli jej losu. Ale niepokój wracał, zwłaszcza gdy las otaczający Zalesie zdawał się nagle gęstnieć, jakby w jego cieniu czaiło się coś więcej.

Jedyną osobą, przy której czuła się swobodnie, był Paweł – młody historyk, który po studiach wrócił do rodzinnego Zalesia. Pełen pasji i wiedzy, zawsze gotów do pomocy, a jego entuzjizm do odkrywania przeszłości wprowadzał powiew świeżości do tego sennego miasteczka. Choć Marta doceniała jego towarzystwo, nie dostrzegała, że Paweł od dawna skrywał przed nią uczucia, które nigdy nie wygaśły.

Jednak już wkrótce miało wydarzyć się coś, co odmieni jej życie. Coś, co zatrzyma ją w Zalesiu na dłużej, niż kiedykolwiek zakładała.

Rozdział 2. Księga i krąg

Jesień w Zalesiu była porą, kiedy las otaczający miasteczko stawał się magiczny. Mgła osiadała na polanach, oplatając drzewa jak delikatna sieć utkanych pajęczyn, a promienie zachodzącego słońca malowały niebo ciepłymi odcieniami różu i złota. W powietrzu unosiła się mieszanka zapachów – wilgotnej ziemi, gnijących jabłek i opadłych liści, które tworzyły miękkie, szeleszczące dywany pod stopami.

Marta miała za sobą ciężki dzień w szkole. Kolejna kłótnia z uczniami, którzy zamiast omawiać "Dziady", woleli scrollować TikToka pod ławką. Kolejna rozmowa z panią Jaworską o tym, jak powinna "podchodzić do młodzieży z większą elastycznością". Kolejne poczucie, że traci nad sobą panowanie. Nie mogła już tego znieść.

Pewnego chłodnego popołudnia postanowiła wybrać się na spacer do lasu. Chciała odpocząć od codzienności i znaleźć chwilę wytchnienia. Włożyła płaszcz, zabrała termos z herbatą i wyruszyła dobrze znaną ścieżką.

Im dalej szła, tym bardziej cisza lasu wydawała się ją otaczać. Jednak ten bezgłos nie był przyjemny – miał w sobie coś ciężkiego, niemal namacalnego. Gałęzie drzew zwisały nisko, jakby kłaniały się ku ziemi, a ściółka pod jej stopami wydawała się dziwnie miękka. Marta nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje, choć wiedziała, że to tylko złudzenie.

Kiedy skręciła w mniej uczęszczaną ścieżkę, zobaczyła coś niezwykłego. Między drzewami, na niewielkim wzgórzu, znajdował się kamienny krąg. Wcześniej nigdy go tu nie widziała. Kamienie, pokryte mchem i omszałe, wyglądały jak pozostałość po czymś bardzo starym. Niektóre były przewrócone, inne pochylone, jakby czas powoli je pochłaniał. Ale ich układ był zbyt precyzyjny, zbyt celowy, by mogły tu znaleźć się przypadkowo.

Podeszła bliżej, jej oddech zwolnił. W środku kręgu dostrzegła coś jeszcze. Skrytka. Zardzewiała metalowa skrzynka, która wydawała się nienaturalnie nowa w porównaniu do starożytnych kamieni. Ktoś ją tu umieścił. Ale kiedy? I dlaczego?

Serce zaczęło jej bić szybciej. W jednej chwili zadała sobie pytanie, czy to rozsądne. Czy powinna jej dotykać? Ale ciekawość była silniejsza.

Kiedy uniosła wieko, jej oczom ukazała się księga. Okładka była skórzana, popękana, z wrytym symbolem przypominającym gwiazdę otoczoną wijącymi się liniami. Symbole zdawały się niemal pulsować w blasku zachodzącego słońca.

Marta poczuła dreszcz, trzymając ją w dłoniach – jakby dotykała czegoś zakazanego. Przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, czy to, co robi, jest mądre, ale była pewna jednego – nie mogła tu po prostu zostawić tej księgi.

Kiedy wróciła do domu, wciąż czuła dziwne ciepło, które pozostawiły na jej skórze strony księgi. Wieczór zapadł już na dobre, a Zalesie otulał półmrok i cisza. W jej małym mieszkaniu było ciepło i przytulnie, ale w powietrzu unosiło się napięcie, którego nie potrafiła zignorować.

Usiadła przy biurku, zapaliła lampkę i otworzyła księgę. W środku nie było klasycznego tekstu – żadnych akapitów, żadnych rozdziałów. Strony pokrywały symbole, znaki, które wyglądały jak zapis w obcym, pradawnym języku. Niektóre przypominały alchemiczne wzory, inne – mapy gwiazd. Przesunęła dłonią po pergaminie i poczuła, jak pod jej palcami wibrują delikatne linie.

W ciszy pokoju zdawało jej się, że słyszy ciche szepty. To absurdalne. Była sama. A jednak...

Księga miała w sobie coś żywego. Coś, co patrzyło na nią z ukrycia.

Marta odetchnęła głęboko. „To tylko wyobraźnia,” powiedziała do siebie, choć jej własny głos zabrzmiał nieswojo. Zamknęła księgę, ale wiedziała, że to nie koniec. To był dopiero początek.

Rozdział 3. Obsesja księgi

Pierwsze noce z księgą w domu były niespokojne. Marta miewała sny, w których widziała kobiety tańczące w kręgu, ich twarze rozświetlone dziwnym, niezmiernym blaskiem. Tańce odbywały się w miejscu, które przypominało polanę w lesie, ale wszystko było rozmazane, jakby oglądała obraz przez mgłę. Ich śpiewy, ciche i melizmatyczne, zdawały się wnikać w jej umysł. Zostawiały za sobą echo, które wciąż czuła po przebudzeniu. Jedną z postaci w jej snach, wysoka kobieta z jasnymi włosami, przyglądała się Marcie z niezwykłą intensywnością. Czy czegoś od niej chciała?

Na jawie księga zdawała się niemal żyć – gdy próbowała odczytać tekst, miała wrażenie, że słowa układają się w nowe wzory. Każdy ruch ręki na szorstkiej, wiekowej stronie wywoływał w niej dreszcz, jakby dotykała czegoś, co nie powinno istnieć w jej rzeczywistości. Księga zdawała się wydzielać subtelne ciepło, a jej zapach, przypominający mieszankę starożytnych pergaminów i wilgoci, unosił się w pokoju jak duch przeszłości.

W końcu zaczęła tracić poczucie czasu. Coraz częściej stawała się zamyślona, łapała się na tym, że jej myśli wędrują gdzieś daleko, w stronę symboli i rytuałów, których znaczenia nie rozumiała. Czy to było tylko zainteresowanie, czy coś więcej? Czy księga miała nad nią władzę?

Nie wytrzymała i opowiedziała o swoim znalezisku Pawłowi. Ten nie krył fascynacji.

– To może być kronika – powiedział z przejęciem, przeglądając księgę. – Ale niektóre fragmenty wyglądają na szyfry albo zapis w języku, którego nie znam.

– Myślisz, że to coś historycznego? – spytała Marta, próbując ukryć drżący głos. Przesunęła palcami po jednej ze stron, na której znajdował się symbol przypominający gwiazdę otoczoną wijącymi się liniami. Wydawało się, że linie te układają się w jakiś rytm, który potrafiła wyczuć, ale nie opisać.

Paweł spojrzał na nią poważnie.

– Nie wiem. Ale jeśli to naprawdę jest kronika, to mamy do czynienia z czymś, co może nie mieć precedensu.

Po chwili wpadł na pomysł, by zaangażować technologię.

– Mam program, który przetwarza obrazy na tekst. Jeśli to zadziała, możemy użyć AI do analizy i tłumaczenia.

Marta spojrzała na niego sceptycznie. Jej intuicja podpowiadała, że księga nie jest czymś, co można zrozumieć za pomocą technologii. Jednak po chwili namysłu zgodziła się.

– Dobrze. Ale musimy być ostrożni. To nie jest zwykła książka, Pawle. Czuję to.

Rozdział 4. Ślady w danych

Kilka godzin później siedzieli w jego niewielkim mieszkaniu. Paweł podłączył skaner do laptopa i zaczął przetwarzać kolejne strony. Obraz pojawiał się na ekranie w wysokiej rozdzielczości, a specjalistyczne oprogramowanie próbowało rozpoznać wzory.

– Spójrz na to – powiedział nagle Paweł, wskazując na ekran. – AI wychwytuje pewne powtarzające się symbole i układa je w sekwencje.

Na ekranie pojawił się ciąg znaków, które oprogramowanie próbowało porównać z bazą danych starożytnych języków. Algorytm szukał podobieństw, ale to, co odkrył, było dziwne.

– To niemożliwe – szepnęła Paweł. – Księga zawiera fragmenty, które nie pasują do żadnego znanego języka. Ale spójrz na to. AI twierdzi, że część znaków przypomina zapis kodu binarnego. Jakby to była jakaś zakodowana wiadomość.

Marta poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

– Czyli to nie tylko starożytna księga? – zapytała cicho. – Ona... łączy coś więcej?

Paweł milczał, wpatrując się w ekran. AI zaczęło generować nowe ciągi znaków, jakby próbowało przewidzieć układ tekstu. Jednak zamiast tłumaczenia, na ekranie pojawiło się coś, czego się nie spodziewali.

Tekst układał się w zrozumiałe słowa:

„Otwórzcie bramę. Czas się kończy.”

Zapanowała cisza. Marta poczuła, jak zimno przenika jej dłonie.

– To... niemożliwe – wyszeptał Paweł. – Przecież to program. To maszyna. Skąd miałyby... wiedzieć?

Marta patrzyła na ekran. Wiedziała jedno – od chwili, gdy otworzyła księgę, nic już nie było zwyczajne.

Paweł odwrócił się do niej i uśmiechnął lekko, jakby próbował rozładować napięcie.

– Może to tylko błąd w oprogramowaniu? – powiedział. – Albo... może to znak, że powinniśmy trzymać się blisko siebie?

Marta uniosła brew, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Powiedz mi, Pawle, czy to twoja strategia na każdą sytuację? Tajemnicza księga, możliwy koniec świata, a ty próbujesz flirtować?

Paweł wzruszył ramionami.

– Nie wiem, może. Może po prostu uznałem, że skoro mamy do czynienia z czymś, czego nie rozumiemy, warto się do siebie trochę bardziej zbliżyć.

Marta spojrzała na niego, a jej uśmiech złagodniał. Przez chwilę nie mówiła nic, wpatrując się w ekran, na którym wciąż pulsowały słowa „Otwórzcie bramę”.

– Może masz rację – powiedziała w końcu. – Ale jeśli okaże się, że to naprawdę zapowiedź czegoś poważnego, będziesz musiał mi to jakoś wynagrodzić.

Paweł uniół brwi, jego uśmiech stał się szerszy.

– Kolacja? Kawa? Czy może coś bardziej dramatycznego?

Marta pokręciła głową, ale jej oczy błyszczały.

– Najpierw dowiedzmy się, co to wszystko znaczy – powiedziała, ale jej głos był cieplejszy niż wcześniej.

Paweł nie odpowiedział, ale przez moment jego spojrzenie zatrzymało się na niej dłużej, niż powinno.

Ich świat właśnie zmieniał się na zawsze. A oni byli w tym razem.

Rozdział 5. Sny a rzeczywistość

W kolejnych dniach sny Marty stawały się coraz bardziej intensywne. Każdej nocy powracała do tego samego miejsca – kamiennego kręgu, otoczonego ciemnym, niekończącym się lasem. W jednej z wizji widziała siebie samą, stojącą w środku kręgu. Księga w jej rękach pulsowała jasnym światłem, które zdawało się oddychać wraz z nią. Świetliste kule unosiły się wokół niej, tworząc cichy, hipnotyczny taniec. Kule zmieniały barwy – od zimnego błękitu, przez złoto, aż po głęboki karmin, który przyprawiał ją o dziwny niepokój. Z ich wnętrza wydobywały się szepty, których znaczenia nie rozumiała, ale czuła, że są skierowane do niej.

Jednak sny stawały się coraz bardziej niepokojące. Coraz częściej w jej wizjach pojawiała się śmierć. Widziała ludzi, których nie знаła, ale czuła, że mają z nią jakiś związek. W jednej z nocy przyśnił jej się mężczyzna w długim płaszczu, stojący na skraju kręgu. Jego twarz była ukryta w cieniu, ale Marta czuła, że patrzy prosto na nią. Gdy księga w jej rękach zaczęła płonąć, on uniół rękę i wskazał na nią palcem. Ogień buchnął, a świat wokół niej zapadł się w ciemność.

Obudziła się z krzykiem. Jej ciało było złane potem, a serce biło jak oszalałe. Spojrzała na zegar – była trzecia nad ranem. W pokoju panowała cisza, ale w powietrzu wyczuwała dziwną obecność, jakby echo snu wciąż unosiło się wokół niej. Jej wzrok padł na księgę leżącą na biurku. Strony były zamknięte, ale Marta przysięgłaby, że wyczuwała delikatne wibracje dochodzące z okładki.

Następnego dnia opowiedziała o wszystkim Pawłowi. W jego oczach widziała mieszankę troski i fascynacji.

– To miejsce coś ukrywa – powiedziała, trzymając filiżankę kawy w dłoniach. Jej głos był cichy, ale zdecydowany. – Te sny to nie tylko moja wyobraźnia. One mnie wołają.

Paweł przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć. Nie chciał jej urazić.

– Marta... A jeśli to, co czujesz, jest związane z twoim strachem? – spytał w końcu. – To, co przeżyłaś, może być reakcją twojej podświadomości. Może ta księga to katalizator.

– Może – odparła, bawiąc się łyżeczką i wpatrując w kawę, której nie miała ochoty pić. – Ale co, jeśli to coś więcej? Co, jeśli księga nie tylko działa na moją psychikę, ale na rzeczywistość?

Paweł westchnął i podrapał się po głowie.

– Chcesz tam wrócić, prawda?

Marta podniosła na niego wzrok. W jej oczach nie było już wątpliwości.

– Muszę.

Paweł uśmiechnął się lekko, choć widać było, że nie jest tym zachwycony.

– A jeśli ci powiem, że to najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłaś?

Marta wzruszyła ramionami.

– To mnie nie zatrzyma.

– Oczywiście, że nie – Paweł pokręcił głową. – Wiesz, jak bardzo komplikujesz mi życie?

Marta uśmiechnęła się lekko, ale w jej spojrzeniu nadal czaiło się napięcie.

– Może trochę. Ale nie udawaj, że nie lubisz tych komplikacji.

Paweł spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nie wiem, co jest bardziej niebezpieczne – ta księga, czy ty.

Marta oparła się na stole i spojrzała mu prosto w oczy.

– Może jedno i drugie?

Pomiędzy nimi zawisło coś, czego żadne z nich nie chciało teraz nazwać. Ale oboje wiedzieli, że jeśli wrócą do kręgu, wszystko się zmieni. I nie tylko dla nich.

Rozdział 6. Przejście

Nadeszła noc, kiedy konstelacje miały osiągnąć swój punkt kulminacyjny. Powietrze było ciężkie i wilgotne, a ciemne chmury przetaczały się po niebie, odsłaniając i zasłaniając gwiazdy jak w niekończącym się tańcu. Marta i Paweł stanęli w środku kamiennego kręgu, oświetleni jedynie bladym światłem księżyca. Marta trzymała księgę, która zdawała się wibrować w jej rękach.

– Czujesz to? – spytał Paweł, spoglądając na nią z niepokojem. Jego głos był cichy, niemal szeptem, jakby bał się, że głośniejsze słowa mogą zakłócić delikatną równowagę tego miejsca.

Marta skinęła głową.

– Tak, coś tutaj jest... obecne.

Niebo nagle rozbłysło tysiącem gwiazd, jakby ktoś zapalił je jednocześnie. Światła zaczęły przesuwać się po okładce księgi, tworząc skomplikowane wzory, które zmieniały się z każdą sekundą. W powietrzu unosił się dźwięk, który przypominał niski pomruk, rosnący z każdą chwilą.

Paweł zbliżył się do niej nieco bardziej, jego ramię delikatnie otarło się o jej dłoń. Marta spojrzała na niego przelotnie, czując nagły skurcz w żołądku – nie była pewna, czy to lęk, czy coś zupełnie innego.

– Marto... – zaczął Paweł, ale jego słowa urwały się, gdy księga nagle rozbłysła oślepiającym światłem. Marta poczuła, jak jej ciało przenika fala energii, która sprawiła, że przez chwilę straciła kontakt z rzeczywistością.

W jednej chwili wydawało się jej, że jest w innym miejscu. Słyszała szepty, widziała cienie przesuwane się po ścianach rzeczywistości. Krąg wokół niej rozmył się, a zamiast niego pojawiły się zamglone sylwetki odziane w długie szaty, śpiewające monotony, hipnotyczny rytm. Ich twarze były rozmyte, jakby czas nie pozwalał im istnieć w pełni. Jedna z postaci, kobieta o długich jasnych włosach, spojrzała na nią przenikliwie. Marta czuła, że ją zna, choć nie mogła przypomnieć sobie skąd.

W końcu światło zgasło, a Marta poczuła twardą ziemię pod stopami. Krąg znów był pusty. Paweł stał obok niej, blady, jakby widział coś, co przekraczało jego rozumienie. Niebo nad nimi było znów spokojne, jakby nic się nie wydarzyło, ale Marta czuła, że coś się zmieniło. W powietrzu wciąż unosił się zapach ozonu, a ziemia pod ich stopami zdawała się lekko drżeć.

Paweł podniósł wzrok i spojrzał na nią z wyrazem ulgi, zmieszanej z czymś jeszcze. Może strachem, może podziwem.

– Co się stało? – spytał, jego głos był ochrypły.

Marta spojrzała na księgę, którą wciąż trzymała w dłoniach. Jej okładka była teraz gorąca, a symbole na niej rozjarzone blaskiem, który powoli gasł.

– Nie wiem... – odparła. – Ale wiem jedno. To dopiero początek.

Paweł wziął głęboki oddech i spojrzał na nią badawczo.

– Wiesz, jeśli mamy razem wpadać w tarapaty, to może powinniśmy to robić częściej.

Marta uniosła brew i spojrzała na niego z przekąsem.

– Jeśli liczysz na to, że te dziwne wydarzenia to pretekst do randek w kamiennych kręgach, to muszę cię rozczarować.

Paweł uśmiechnął się lekko.

– Nie powiem, że o tym nie myślałem. – Spojrzał na nią poważnie. – Ale myślę, że teraz ważniejsze jest to, co się stało. Coś tu się otworzyło, Marta. Nie możemy tego zignorować.

Marta westchnęła, czując, jak powietrze wokół nich znowu się uspokaja.

– Wiem – powiedziała cicho. – Tylko boję się, że to nie my trzymamy w rękach księgę, ale ona trzyma nas.

Paweł podszedł bliżej i dotknął lekko jej dłoni.

– Więc trzymajmy się razem.

Marta spojrzała na niego uważnie, a potem uśmiechnęła się niemal niewidocznie.

Rozdział 7. Zielarka

Następnego dnia Zalesie obiegła plotka o nowej mieszkance wioski – tajemniczej zielarce, która zamieszkała w starej, opuszczonej chacie na skraju lasu. Miejscowi mówili, że przybyła znikąd, a jej obecność szybko stała się tematem rozmów. Niektórzy twierdzili, że widzieli ją o zmierzchu, jak zbierała zioła w lesie. A inni uważali, że zna się na rzeczach, o których lepiej nie mówić głośno.

Marta, zaintrygowana opowieściami, postanowiła ją odwiedzić. Nie miała pojęcia, dlaczego czuła potrzebę spotkania tej kobiety, ale coś ją ku niej przyciągało. Może to był instynkt, a może dziwne wibracje księgi, które od poprzedniej nocy nie dawały jej spokoju. Wiedziała jedno – potrzebowała odpowiedzi.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – zapytał Paweł, zerkając na nią znad kubka kawy. Byli w jej kuchni, a poranne słońce leniwie wlewało się przez okno.

Marta pokręciła głową.

– Nie. Powinnam iść sama. Ale jakby coś... dziwnego się stało, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Paweł uśmiechnął się lekko.

– To Zalesie. Tu dziwne rzeczy to codzienność. Ale w razie czego... masz mój numer.

Marta przewróciła oczami, ale mimo wszystko jej usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

Chata zielarki stała na niewielkiej polanie, otoczona gęstymi drzewami, których gałęzie tworzyły naturalny baldachim. Ściany domu pokryte były mchem, a przed wejściem stały gliniane donice wypełnione suszącymi się ziołami. Marta wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi.

Po chwili otworzyła je starsza kobieta. Była wysoka, o przenikliwych oczach, które zdawały się widzieć więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Jej włosy, siwe i rozwiane, opadały na ramiona, a na szyi miała zawieszony medalion z symbolem przypominającym gwiazdę otoczoną wijącymi się liniami – dokładnie takim, jak na księdze Marty.

– Czekałam na ciebie – powiedziała kobieta, nie zadając żadnych pytań. Jej głos był głęboki, niemal melodyjny.

Marta poczuła, jak dreszcz przebiega jej po plecach.

– Skąd pani wie...?

– Nie zadawaj pytań, na które odpowiedź już znasz – przerwała jej zielarka. – Wejdz. Musimy porozmawiać.

Wnętrze chaty było przytulne, choć zagracone. Półki ugiwały się pod ciężarem książek i butelek z tajemniczymi miksturami. Na stole stała świeca, której płomień drgał, jakby reagował na obecność Marty. Zielarka wskazała jej krzesło, a sama usiadła naprzeciwko, wpatrując się w nią uważnie.

– Znalazłaś coś, co nie powinno trafić w twoje ręce – zaczęła. – Ale skoro już tak się stało, musisz wiedzieć, że to nie przypadek. Podaj mi tę księgę.

Marta milczała przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna zaufać tej kobiecie. W końcu wyjęła księgę z torby i położyła ją na stole. Zielarka dotknęła okładki, a jej twarz zmieniła się. Wyglądała, jakby coś odczytała z samego dotyku.

– To klucz – powiedziała, patrząc na Martę. – Ale nie otwiera tylko drzwi. Musisz być ostrożna. Każde otwarcie niesie ze sobą konsekwencje. W tej księdze zapisano nie tylko przeszłość, ale i przyszłość. Niektóre z tych zapisów odnoszą się do wydarzeń sprzed wieków, ale inne wydają się być przyszłe. To tak, jakby ktoś próbował zapisać cykl, który wciąż się powtarza.

Marta poczuła zimny dreszcz przebiegający po plecach. Wszystko wskazywało na to, że księga nie była tylko zapisem przeszłości, ale czymś, co miało ogromne znaczenie dla teraźniejszości i przyszłości. Każde odkrycie sprawiało, że tajemnica stawała się głębsza, a odpowiedzi wydawały się coraz bardziej odległe.

Zielarka sięgnęła po wisiołek, który nosiła na szyi, i ściągnęła go, wręczając Marcie.

– To cię ochroni. Ale pamiętaj, Marta – kiedy przejdziesz przez próg, nie możesz się wahać.

Marta wzięła medalion, czując jego chłodny metal pod palcami. Nie miała pojęcia, czy to naprawdę cokolwiek zmieni, ale czuła, że nie jest to zwykły przedmiot.

– Kim pani jest? – zapytała w końcu.

Zielarka uśmiechnęła się zagadkowo.

– Zaledwie cieniem tego, co było. Ale to, co się dzieje, jest większe niż ty i ja. Wkrótce to zrozumiesz.

Marta przełknęła ślinę. W głowie miała mętlik. Czuła się jak postać w filmie Davida Lyncha – tylko że to nie był film, a ona nie była widzem. Ona była częścią tego wszystkiego.

Wychodząc z chaty, czuła, że ziemia pod jej stopami lekko drży. Może to tylko złudzenie. A może coś naprawdę się zaczęło.

Gdy wróciła do domu, zadzwoniła do Pawła.

– I jak? – zapytał natychmiast.

Marta spojrzała na medalion leżący w jej dłoni.

– Powiedziała mi, że to klucz. I że to dopiero początek.

Paweł przez chwilę milczał.

– Wiesz, w każdym filmie, który zaczyna się w ten sposób, bohaterowie zwykle wpakowują się w gigantyczne kłopoty.

Marta uśmiechnęła się blado.

– Tak, ale czy w którymkolwiek z tych filmów ktokolwiek się wycofał?

Paweł westchnął.

– Masz rację. I tak byś nie odpuściła. Kiedy ruszamy?

Marta spojrzała na zegar. Czas biegł naprzód, a gwiazdy na niebie powoli się układały. Czuła, że coś nadchodzi.

– Jutro o zmierzchu. W kręgu.

Paweł się zaśmiał, ale w jego głosie było napięcie.

– W takim razie... lepiej, żeby to była dobra historia. Może kiedyś nakręci o nas film.

Marta spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pomyślała o Lynchowskich snach, w których wszystko wydaje się logiczne, dopóki człowiek się nie obudzi.

Tylko że ona nie miała zamiaru się budzić.

Rozdział 8. Powrót do kręgu

Tego samego dnia w Zalesiu rozeszła się wstrząsająca wiadomość – zaginęła jedna z nauczycielek ze szkoły Marty. Pani Alicja Krawczyk, nauczycielka matematyki, nie przyszła na poranne zajęcia, a jej telefon milczał. Nikt nie widział jej od poprzedniego wieczoru. Policja zaczęła poszukiwania, ale w małej społeczności już szeptano, że to nie było zwykłe zaginięcie. Marta poczuła dziwny niepokój – jej sny, krąg, księga... Czy to mogło mieć jakiś związek?

Wieczorem spotkała się z Pawłem. Szli razem w stronę kręgu, otuleni ciszą lasu.

– Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z tym wszystkim? – zapytała cicho.

Paweł spojrzał na nią z powagą.

– Nie wiem. Ale wiesz, co mnie najbardziej niepokoi? – zawahał się. – W księdze były zapisy o wydarzeniach z przeszłości, ale niektóre... wyglądały jakby dotyczyły przyszłości. Jeśli ten cykl faktycznie się powtarza, to może...

– Kolejna osoba ma zniknąć – dokończyła Marta, czując, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach.

Zanim weszli na polanę, Paweł zatrzymał się i odetchnął głęboko.

– Marta, zanim to zrobimy, muszę ci coś powiedzieć.

Spojrzała na niego pytająco.

– Całe życie czułem, że jestem... niewystarczający. W szkole, na studiach, w domu. Nie chodzi o wiedzę czy umiejętności, ale o to, że zawsze czułem, że inni czekają, aż zawiodę. Może dlatego tak bardzo ciągnie mnie do historii, do rzeczy, które już się wydarzyły. Bo przeszłość nie może mnie ocenić.

Marta słuchała go uważnie, a potem uśmiechnęła się lekko.

– Ale terażniejszość może. I wygląda na to, że dobrze sobie radzisz.

Paweł parsknął cicho.

– Nie jestem pewien. Ale jeśli to wszystko naprawdę ma znaczenie, jeśli mamy się w to wplątać jeszcze bardziej... dobrze, że nie jestem w tym sam.

Marta wyciągnęła dłoń i lekko dotknęła jego palców.

– Nie jesteś – powiedziała krótko.

Noc była cicha, a powietrze ciężkie, jakby las wstrzymywał oddech, obserwując ich każdy krok. Marta trzymała w dłoniach księgę, a na szyi miała zawieszony amulet od zielarki. Jego chłodny metal wydawał się pulsować delikatnym ciepłem, jakby reagował na obecność kręgu.

– To miejsce wygląda inaczej... – powiedział Paweł, rozglądając się dookoła. Kamienie zdawały się świecić delikatnym blaskiem, a powietrze wypełniał subtelny dźwięk, przypominający odległy szept. Marta zauważyła, że ziemia w środku kręgu wydawała się ciemniejsza, jakby coś z niej emanowało.

– Jesteśmy gotowi? – zapytała, spoglądając na Pawła.

– Gotowi na tyle, na ile możemy – odpowiedział, choć w jego głosie było słychać napięcie.

Marta otworzyła księgę, a jej strony zaczęły drżeć, jakby wiatr je poruszał, choć powietrze było nieruchome. Symbole na stronach rozbłyły światłem, które oświetliło cały krąg. Amulet na szyi Marty zaczął pulsować, a światło księżycy stało się intensywniejsze, niemal oślepiające.

– Czujesz to? – zapytał Paweł, patrząc na Martę z szeroko otwartymi oczami.

– Tak. To miejsce... żyje.

Nagle księga wydała dźwięk, który przypominał jęk. Marta poczuła, jak ziemia pod jej stopami zaczyna drżeć. Światła wirujące wokół niej nabrały prędkości, a dźwięki w powietrzu stawały się coraz głośniejsze, przypominając chóralny śpiew.

– To przejście – powiedziała zielarka, która pojawiła się na skraju polany, jakby znikąd. Jej głos był spokojny, ale pełen mocy. – Kiedy je otworzycie, nie możecie się wahać. Zróbcie krok naprzód.

Marta spojrzała na Pawła, który skinął głową. Wiedziała, że to, co znajdą po drugiej stronie, zmieni ich życie na zawsze. Zrobiła głęboki wdech i postawiła pierwszy krok w stronę wirującego światła.

Rozdział 9. Lustro

Po przejściu przez Lustro Marta i Paweł znaleźli się w miejscu przypominającym ich świat, ale nieco odmiennym. Krajobraz był dziwnie znajomy, lecz przesiąknięty nienaturalnym pięknem. Drzewa, które widzieli, miały liście połyskujące srebrzystym światłem, a powietrze było ciężkie i gęste, jakby wypełnione elektrycznością. Niebo przybrało odcień głębokiego fioleto, przecinane migotliwymi wstęgami światła, które wydawały się unosić i opadać niczym oddech.

– To... nie może być prawdziwe – wyszeptał Paweł, jego głos był ledwie słyszalny w tej dziwnej ciszy.

– A jednak tu jesteśmy – odpowiedziała Marta, czując jak chłód przenika jej ciało. Kiedy spojrzała na ziemię pod swoimi stopami, zauważyła, że była pokryta delikatnie lśniącoymi kryształkami, które zdawały się tlić przy każdym jej kroku.

W oddali dostrzegli postać stojącą na skraju polany. Była wysoka i smukła, ubrana w długą, opalizującą szatę, która wydawała się zmieniać kolory w zależności od kąta patrzenia. Gdy zbliżyli się, Marta poczuła, jak serce przyspiesza. Kobieta – jeśli to była kobieta – uniosła dłoń, a jej ruch sprawił, że powietrze wokół niej zdawało się drżeć.

– Witajcie – powiedziała, a jej głos wibrował, jakby pochodził z kilku miejsc jednocześnie. – Oczekiwaliśmy was.

– Kim jesteś? – zapytała Marta, jej głos był niepewny, ale pełen determinacji.

– Jestem Strażniczką – odparła postać. – To miejsce, które nazywacie Lustrem, jest punktem styku waszego świata i tego, co możliwe. To, co tutaj widzicie, jest odbiciem waszych lęków, pragnień i pytań, na które boicie się odpowiedzieć.

Paweł zrobił krok do przodu. – Dlaczego my? Dlaczego pozwolono nam przejść?

Strażniczka spojrzała na niego uważnie, a jej oczy błyszczały jak dwa księżycy. – Lustro nie wybiera przypadkowo. Każdy, kto tu przychodzi, ma cel. Wasz jeszcze nie został ujawniony, ale aby go zrozumieć, musicie przejść próbę.

– Jaką próbę? – zapytała Marta, choć odpowiedzi bała się bardziej niż pytania.

Strażniczka uniosła dłoń i wskazała na dwie ścieżki, które nagle wyłoniły się z mgły otaczającej polanę. – Każde z was musi podążyć swoją drogą. W jej końcu znajdziecie odpowiedzi, których szukacie, ale również prawdę, której nie chcecie znać.

Marta i Paweł spojrzeli na siebie. W oczach Pawła widniała niepewność, ale również determinacja. – Zrobimy to – powiedział w końcu, choć jego głos zdradzał cień wahania.

Strażniczka skinęła głową. – Pamiętajcie – Lustro odbija wszystko, co w was tkwi, zarówno światło, jak i mrok. Nie bójcie się tego, co zobaczycie. Strach jest jedynie cieniem, który sami rzucacie.

Marta poczuła, jak jej serce przyspiesza. – A co, jeśli nie przejdziemy?

– Wtedy Lustro was zatrzyma. Na zawsze.

Próba Marty

Marta ruszyła wzdłuż swojej ścieżki, czując, jak każdy krok prowadzi ją głębiej w miejsce, które wydawało się zarówno znajome, jak i obce. Mgła wokół niej gęstniała, a dźwięki lasu zanikały, zastąpione cichym szelestem przypominającym szepty.

Na końcu ścieżki czekał obraz, który sprawił, że poczuła się, jakby śniła. Stała w szkole, w pustej klasie, a na tablicy kredą zapisane było jedno nazwisko: **Alicja Krawczyk**. Marta czuła, że nie jest sama. Odwróciła się powoli i dostrzegła uczennicę – drobną, jasnowłosą dziewczynę, którą znała z lekcji. To była Julia – jedna z najlepszych uczennic, zawsze cicha, zawsze zamyślona.

– Julia? – Marta szepnęła.

Dziewczyna spojrzała na nią pustym wzrokiem. – Oni ją zabrali – powiedziała cicho. – I przyjdą po więcej.

Marta poczuła, jak serce wali jej w piersi. – Kto? Kto ją zabrał? – zapytała, ale Julia zaczęła się rozpyliwać w powietrzu, jakby była tylko cieniem, odbiciem w tym dziwnym miejscu.

Nagle podłoga pod Martą zadrżała, a świat wokół niej zawirował. Widziała migawki – pani Alicja wchodząca do lasu, światło pomiędzy drzewami, kształty, które nie były do końca ludzkie. Potem ciemność.

Zrozumiała. Alicja Krawczyk musiała odkryć coś, co miało pozostać w ukryciu – coś, co dotyczyło nie tylko księgi, ale samego Lustra. Może również była częścią tego cyklu, o którym mówiła zielarka.

Próba Pawła

Paweł podążał swoją ścieżką, która wiodła przez miejsce przypominające korytarz biblioteki, choć regały były puste, a powietrze przesycone zapachem kurzu i starości. Na końcu korytarza znajdował się stół, a na nim otwarta księga. Gdy zbliżył się, słowa na jej stronach zaczęły układać się w zdania, które zdawały się do niego mówić.

– Nigdy nie jesteś wystarczająco dobry – przeczytał, a jego serce zamarło. Każda strona przypominała mu o porażkach, o chwilach, gdy czuł się niedoceniony. O sytuacjach, gdy wiedział, że mógł zrobić więcej, ale się poddał. Głos, który słyszał w głowie, narastał, a korytarz zdawał się kurczyć, jakby chciał go pochłonąć.

Ale Paweł, z trudem łapiąc oddech, zaczął mówić do siebie. – To nie jest prawda. Moje porażki mnie nie definiują. Słowa na księdze zaczęły blednąć, a korytarz rozjaśniał się, aż w końcu zniknął, pozostawiając go samego na polanie.

Powrót do świata

Kiedy oboje otworzyli oczy, znów stali na polanie. Strażniczka spojrzała na nich z aprobatą. – Przeszliście próbę. Lustru was akceptuje. Ale pamiętajcie – wiedza, którą zdobyliście, niesie za sobą odpowiedzialność. To, co odkryliście, może zmienić wasz świat, ale tylko jeśli podejście do tego z rozwagą.

Marta i Paweł spojrzeli na siebie. – Co teraz? – zapytał Paweł.

Strażniczka uniosła rękę, a Lustru zaczęło zamykać się, wirując coraz wolniej, aż zniknęło całkowicie. – Teraz wracajcie. Świat będzie was potrzebował bardziej niż kiedykolwiek.

Gdy wrócili na polanę w Zalesiu, wszystko wyglądało jak dawniej. Ale Marta wiedziała, że nic już nie będzie takie samo.

Rozdział 10. Widziane, lecz nieznanne

Kilka dni później Marta i Paweł postanowili wrócić do normalności, choć oboje wiedzieli, że to, co przeżyli, zmieniło ich na zawsze. Marta wróciła do szkoły, starając się skupić na pracy, ale myśli o zaginionej Alicji Krawczyk i tajemnicy Lustra nie dawały jej spokoju. Paweł zaś pogrążył się w analizie starych dokumentów i starodruków, szukając wzmianki o podobnych wydarzeniach.

Księga leżała na półce w mieszkaniu Marty, zamknięta, jakby czekała na właściwy moment, by znów się otworzyć. Ale Marta czuła, że to jeszcze nie koniec. Nie mogła ignorować drżącego przecucia, że to, co odkryli, było zaledwie wstępem do czegoś znacznie większego.

Któregoś wieczoru, kiedy Paweł przyszedł do niej z butelką wina i stosami notatek, podjęli rozmowę o tym, co się wydarzyło.

– Cykl – powiedział, przesuując palcami po stronach starego manuskryptu. – To wszystko jest częścią powtarzającego się schematu. Co kilkaset lat ktoś znajduje księgę, przechodzi przez Lustrum i odgrywa swoją rolę w tej historii. Ktoś znika, ktoś inny zostaje wybrany...

Marta, trzymając w dłoniach kieliszek, przygryzła wargę. – I akurat ja musiałam być tą osobą? – zapytała z cieniem ironii w głosie. – Przecież ja nawet nie wierzę w takie rzeczy.

Paweł uśmiechnął się lekko. – Właśnie dlatego. To nigdy nie wybiera tych, którzy są gotowi. Tylko tych, którzy potrzebują odkryć, kim naprawdę są.

Ich spojrzenia się spotkały. Był w nich ciężar wszystkiego, co przeszli – lęków, niewypowiedzianych słów i napięcia, które rosło między nimi od miesięcy. W tym momencie Marta poczuła, że nie jest już tylko „panią od polskiego” w Zalesiu. Była częścią historii większej niż życie.

Paweł odsunął stos papierów na bok. – Chciałem ci coś powiedzieć – zaczął, pochylając się lekko. – Wiesz... od dawna...

Nie skończył zdania, bo w tym momencie telefon Marty zaczął wibrować. Sięgnęła po niego, z zamiarem wyłączenia dźwięku, ale kiedy spojrzała na ekran, poczuła, jak serce przyspiesza.

Na ekranie widniała wiadomość od nieznanego nadawcy: "Spotkajmy się. Zegar tyka. Leokadia Branicka."

Paweł zmarszczył brwi. – Kto to?

Marta patrzyła na ekran, czując, jak ogarnia ją dziwny niepokój. Przypomniała sobie słowa zielarki, wizje, które nawiedzały ją w snach, i tajemnicę Alicji Krawczyk. Wiedziała, że Lustrum jeszcze ich nie wypuściło.

Odłożyła telefon na stół i spojrzała na Pawła z determinacją. – To jeszcze nie koniec. To dopiero początek.

Rozdział 11. Leokadia i prawda o cyklu

Wieczorem Marta i Paweł wyruszyli na spotkanie. Wiadomość, którą otrzymała, była zbyt tajemnicza, by ją zignorować. W miarę jak zbliżali się do skraju lasu, powietrze zdawało się cięższe, a cienie rzucane przez drzewa gęstniały. W głębi polany stała chata zielarki, a w oknie migotało światło świecy.

Leokadia Branicka czekała na nich. Wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy Marta widziała ją po raz pierwszy – surowa, przenikliwa, jakby znała wszystkie odpowiedzi, których oni jeszcze nawet nie umieli zadać.

– Wejdźcie – powiedziała, otwierając im drzwi. – Wiem, że macie pytania. A ja znam odpowiedzi.

Marta i Paweł zajęli miejsca przy drewnianym stole. Wokół nich unosił się zapach suszonych ziół i palonego drewna. Zielarka podeszła do kredensu, sięgnęła po starą księgę, niemal identyczną jak ta, którą znaleźli w kamiennym kręgu.

– To wszystko jest zapisane – powiedziała, otwierając księgę na jednej ze stron. – Cykl trwa od wieków. Lustro to brama, ale nie dla wszystkich. Istnieją wybrańcy – ci, którzy muszą zobaczyć, by zrozumieć. A ty, Marto, należysz do nich.

Leokadia wskazała na rysunki przedstawiające kobiety stojące w kręgu, a potem na inne ilustracje – sceny, które wyglądały niemal identycznie jak to, co Marta widziała we śnie. Jedna z postaci przypominała ją samą.

– Twoje przodkinie były częścią tego cyklu – dodała Leokadia. – W Zalesiu przez wieki pojawiały się kobiety, które miały zdolność widzenia poza granicami świata. Ale każda z nich musiała dokonać wyboru.

Marta poczuła, jak jej serce bije mocniej. Historia Zalesia była głęboko spleciona z jej własnym życiem. Może właśnie dlatego księga znalazła ją? Gotow

– A Alicja Krawczyk? – spytał Paweł.

Leokadia spojrzała na niego uważnie. – Przeszła za daleko. Zobaczyła więcej, niż powinna, i nie znalazła drogi powrotnej. Ale to nie koniec. Jeszcze można ją odnaleźć.

Marta ścisnęła dłoń Pawła. – Chcę ją odnaleźć.

Zielarka pokiwała głową. – W takim razie lepiej się przygotujcie. To, co widzieliście do tej pory, to dopiero początek.

Rozdział 12. Zwrot losu

Marta pod stałą opieką lekarza starała się wrócić do równowagi. Lekarz, którego Paweł znalazł w pobliskim mieście, rozumiał jej problemy ze snem i napady lęku. Mimo to czuła, że to nie kwestia zdrowia, ale czegoś głębszego – echa Lustra, które wciąż w niej rezonowało.

Paweł wspierał ją na każdym kroku. Ich relacja nabrała nowego wymiaru. Nie byli już tylko przyjaciółmi, a bliskość między nimi stawała się coraz bardziej oczywista.

Jednak pewnej nocy, gdy Marta spała, księga otworzyła się sama. Strony przewracały się w przeciągu, jakby coś je wertowało. Kiedy rano spojrzała na nią, na jednej ze stron pojawiło się jedno zdanie, którego wcześniej tam nie było:

"Ostatni cykl się zamyka. Ale ktoś nowy już czeka."

A na parapecie leżał wisiorek Alicji Krawczyk. W jego środku połyskiwał symbol gwiazdy otoczonej wijącymi się liniami – identyczny jak ten na księdze.

Marta i Paweł spojrzeli na siebie. Wiedzieli, że to jeszcze nie koniec. Ale tym razem byli gotowi.

KONIEC